

Adam Manikowski (Warszawa)

Szansa peryferii na modernizację? Włosi w Polsce w XVI–XVII wieku. Na marginesie pracy Wojciecha Tygielskiego*

Opisywanie wczesnonowożytnych relacji między Włochami a Polską posiada wprawdzie imponującą liczbę opracowań, trudno jest jednak powiedzieć, by zjawisko to doczekało się głębszej oceny, traktującej je w kategoriach całościowych przemian cywilizacji europejskiej. Olbrzymia i bardzo wartościowa literatura przedmiotu zdominowana jest już to przez opracowania faktograficzne przedstawiające dzieje polskich pobytów we Włoszech i włoskich w Polsce, których bohaterami są zarówno jednostki, jak i grupy społeczne, już to przez prace skupiające się na rozpatrywanych w różnych aspektach (gospodarka, kultura, polityka i dyplomacja) stosunkach między Rzeczpospolitą a Półwyspem Apenińskim. Większość z nich traktuje jednak problem w kategoriach relacji dwustronnych, z rzadka tylko rozpatrując je w kontekście ogólnych przemian dokonujących się w skali całego kontynentu w okresie XVI i XVII wieku. Opublikowana niedawno praca Wojciecha Tygielskiego, określająca w tytule skutek włoskiej obecności w polsko-litewskim jako *utraconą szansę na modernizację*, w każdym razie w swoich założeniach sugeruje ambicje Autora dokonania całościowej jej prezentacji w kontekście szerszym niż dotychczasowe ujmowanie zagadnienia w kategoriach „stykowych” dwustronnych relacji między cywilizacjami i społecznościami Włochów i Polaków. Właśnie na trafności tezy Tygielskiego o utraconej szansie na modernizację chciałbym się skupić, do minimum ograniczając zwyczajowe recenzenckie uwagi dotyczące tej monografii. Bez kilku uzupełnień tych ostatnich nie sposób jest się obejść, skoro artykuły polemiczne przeznaczone są w dużej części dla czytelników, którzy nie muszą znać ani całej literatury przedmiotu, ani nawet omawianej monografii.

Praca Wojciecha Tygielskiego jest w mojej opinii nie tylko bardzo odważną i istotną próbą przedstawienia włoskiej obecności w dziejach szlacheckiej Rzeczypospolitej, ale też przedsięwzięciem niemalże karkołomnym, jeśli weźmiemy pod uwagę zarówno obfitość, jak i różnorodność literatury

* *Włosi w Polsce XVI–XVII wieku. Utracona szansa na modernizację*, Warszawa 2005.

poświęconej tej problematyce¹. Autor podjął bowiem próbę, w realizacji zresztą bardzo udaną i kompletną, całościowej prezentacji zjawisk nie tylko obecności Włochów w Polsce, naszej obecności w miastach Półwyspu Apenińskiego, ale też wzajemnych relacji cywilizacyjnych *sensu largo* z wielkim wyczuciem wykorzystując dorobek historiografii. W tym wypadku miał do dyspozycji dużą ilość zarówno niezbyt krytycznych prac o profilu antykwarycznym, rozprawy obarczone bezkrytyczną fascynacją renesansową kulturą włoską (co zresztą w tym wypadku nie jest wyłącznie polską specjalnością), wreszcie zawsze trudne do wyzyskania przez badacza o ambicjach syntetyzujących prace o wysokim stopniu specjalizacji pisane przez znawców sztuki, literatury, filozofii i myśli społeczno-politycznej, gospodarki, Kościoła czy relacji międzynarodowych. Dzieło to więc ma być syntezą bardzo obszernego materiału o charakterze encyklopedycznym i to pochodzącego z opracowań o specjalistycznym charakterze i poglądów ich autorów, których wprawdzie łączyła fascynacja cywilizacją włoską, ale którzy jednocześnie nie stworzyli syntezy badanego zjawiska. Tego typu przedsięwzięcia z definicji nie mogą być wolne od luk i uproszczeń i zapewne nikt z historyków zajmujących się tą problematyką nie przyjmuje ich całkowicie i bez zastrzeżeń. Zajmując się od lat problematyką Włoch nowożytnych, w części relacyjnej rozprawy Tygielskiego znajduję tych luk wyjątkowo mało, przeciwnie, zgodny jestem w większości wypadków z Autorem co do racjonalnej selekcji prezentowanej w książce faktografii, trafnej gradacji rangi omawianych problemów, co najwyżej sugerując, że dość znaczne zmniejszenie szczegółowości jego wykładu korzystnie wpłynęłoby na atrakcyjność pracy, nie obniżając jej walorów naukowych. I tylko z obowiązku recenzenckiego wypada jednak wytknąć pracy niektóre ułomności².

¹ W ostatnich latach udanej prezentacji aktywności kupieckiej Włochów w Polsce dokonała Rita Mazzei, „*Itinera mercatorum*” *Circolazione di uomini e beni nell'Europa centro-orientale 1550–1650*, Lucca 1999.

² Na s. 134–141 przedstawia Tygielski właściwości gospodarcze relacji włosko-polskich. Nie kwestionując poprawności wywodów Autora, chciałbym zwrócić uwagę na ryzyko uproszczeń jakie pociąga za sobą ich oderwanie od szerszego kontekstu europejskiego. Chodzi tu o misję Marcantonio Ottoboniego, sekretarza weneckiego kolegium *Dieci alle Biade* (czyli rodzaju urzędu do spraw aprowizacji Wenecji), dokonującego zakupów zbożowych w Gdańsku w początku lat dziewięćdziesiątych XVI wieku i równoległe próby zakupów zbożowych przez papieża, wielkiego Księcia Toskanii, mantuańskich Gonzagów i parmeńskich Farnese. Próby te określa Tygielski jako efemeryczne. I takie były w istocie, tyle że włoski apetyt na polskie zboże odzwierciedla raczej możliwości reakcji państw włoskich na ryzyko głodu spowodowane przez nieurodzaj. *Tout court*: przywieziona z Gdańska do Wenecji, Pizy, Civitavecchia czy La Spezia pszenica była raczej dowodem możliwości obrony Włoch w sytuacji klęski żywiolowej, niż próbą uruchomienia stałego handlu, a racjonalność tego rozwiązania przypominałaby import kanadyjskiej pszenicy do Polski w latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia. Był to więc efekt kataklizmu, który — szczęśliwie dla historyków — pozostawił po sobie obfitą dokumentację, a nie próba uruchomienia trwałego handlu zbożowego. Piszą o tym też: F. Braudel, *Morze Śródziemne i świat śródziemnomorski w epoce Filipa II*, Gdańsk 1977, t. I, s. 214–228, 634–8; H. Samsonowicz, *Relations Commerciales entre la Baltique et la Méditerranée aux XVIe et XVIIe siècles. Gdański et l'Italie*, w: *Histoire économique du monde méditerranéen 1450–1650*, Toulouse 1973, s. 537–546. Więcej o samym Marcantonio: A. Menniti-Ippolito, *Fortuna e sfortuna di una famiglia veneziana nel seicento. Gli Ottoboni al tempo dell'aggregazione al patriziato*, Venezia 1996, s. 8–27.

Książka składa się z sześciu części, z których pierwszych pięć, wraz z obfitym w nazwiska i tytuły omówieniem bazy źródłowej i literatury przedmiotu, przedstawiają kolejno genezę napływu Włochów do Rzeczypospolitej, charakterystykę ich w niej pobytu, wreszcie problem wzajemnego oddziaływania obu kultur i cywilizacji. Te części pracy uznaję za bardzo duże osiągnięcie Autora i — jak sądzę — pozostaną one przez długie lata niezastąpionym kompendium i przewodnikiem bio- i bibliograficznym dla wszystkich interesujących się problematyką relacji polsko-włoskich.

Zasadniczy sprzeciw budzi natomiast część ostatnia pracy *Konsekwencje i konteksty. Utracona szansa na modernizację* zawierająca podstawową w istocie tezę pracy, którą Tygielski formułuje następująco (s. 606):

Intensywne kontakty z Italią, w tym imigracja włoska w czasach nowożytnych, stanowiły dla Rzeczypospolitej szansę modernizacyjną; szansę unikalną, a przy tym — powtórzmy — szansę niewykorzystaną. (podkr. moje — A.M.). I dalej: Gdyż rzadko w dziejach zdarzał się nam tak intensywny i bezpośredni kontakt z centrum europejskiej kultury i cywilizacji (ale już nie polityki, gdyż w tym czasie Italia traci pozycję międzynarodową, a jej poszczególne części nawet suwerenność). Było to możliwe dzięki zbiegowi okoliczności, wśród których wymienić należy korzystną sytuację polityczną; jednym z jej ówczesnych elementów był brak realnych zagrożeń od południowego zachodu, a stamtąd właśnie najłatwiej mogły docierać inspirujące prądy. Owa dogodna konfiguracja była przede wszystkim konsekwencją osłabienia Rzeszy Niemieckiej — najpierw podziałami religijnymi, a potem wojną trzydziestoletnią. W efekcie ówczesne Niemcy nie stwarzały ani realnej konkurencji, ani też zagrożeń dla bezpośrednich kontaktów z Italią. Po drugie względna koniunktura gospodarcza pozwalała mieszkańcom Rzeczypospolitej, a w każdym razie ich wpływowej i zamożnej części, zarówno na podróże edukacyjne do zachodnich ośrodków, jak też na sprowadzanie do kraju ludzi o odpowiednich kwalifikacjach, mogących świadczyć požądane usługi³.

Wreszcie definiując swoją ocenę polsko-włoskich relacji, tak ją uzasadnia:

Spółczesność staropolskie, a właściwie jego dominująca i narzucająca wzorce pozostałym grupom społecznym szlachecka część okazała się zadziwiająco oporna w stosunku do przenoszonych z Italii wzorców i inspiracji. Przyczyn tego zjawiska należałoby szukać przede wszystkim w kulturze i mentalności szlacheckiej, a właściwie w tych jej cechach, które zwykło określać się jako sarmackie. Głęboki tradycjonalizm, połączony z przekonaniem o własnej doskonałości, owocował niechęcią do zmian, tworzył grunt nieprzyjazny innowacjom. Jednak poza ową, nazwijmy ją sarmacką odpornością na zewnętrzne oddziaływanie, opartą na narodowej megalomanii, musiały istnieć dodatkowe, specyficzne przyczyny względnej słabości włoskiego oddziaływania i braku wyrazistych długofalowych konsekwencji.

W dalszym ciągu swoich rozważań Wojciech Tygielski stwierdza, że pewną rolę odegrał tu postępujący, zwłaszcza od połowy siedemnastego

³ Nie sposób zgodzić się tu z Autorem co do *dogodnej konfiguracji*, jaką dla włoskiej emigracji stanowiło osłabienie Rzeszy Niemieckiej w XVII wieku. Nie znam jakichkolwiek argumentów świadczących, by w XVI i XVII wieku czynniki polityczne wpływały na to zjawisko. Polsko-włoski handel natomiast bez pośrednictwa niemieckiego odbywał się z trudem. Por. A. Manikowski, *Il commercio italiano di tessuti di seta nella seconda metà del XVII secolo*, Warszawa 1983.

stulecia kryzys gospodarki Rzeczypospolitej, po którym „nieuchronnie i konsekwentnie następuje stopniowy rozkład — i tak wątych — struktur państwa” (s. 608), zwracając też uwagę na negatywne konsekwencje tego procesu w postaci swoistej „autarkizacji” kultury. Nie bez pewnej nostalgii konstatuje wreszcie, iż włoscy architekci, budowniczości, kupcy i dyplomaci okazali się jedynie fachowcami *sui generis*, świadczącymi jedynie usługi, a „ich obecność nie owocowała jednak stopniowym nabywaniem posiadanych przez nich kwalifikacji przez mieszkańców Rzeczypospolitej”, co spowodowało, iż „kolejna, ale zarazem jedna z nie tak wielu, szansa modernizacyjna została zmarnowana”.

Podsumowując swoje rozważania Tygielski stwierdza w swojej dość emocjonalnej konkluzji:

Doraźne i długofalowe konsekwencje... Te pierwsze korzystne, bo ożywiające: te drugie niezbyt, bo cywilizacyjnie usypiające? Taka właśnie jest nasza propozycja oceny skutków włoskiej obecności w Polsce, jeśli rzeczywiście uznalibyśmy za słuszne owo rozróżnienie na wpływy bezpośrednie i te bardziej długofalowe, rozpatrywane w skali braudelowskiego „długiego trwania”. Bezpośrednie włoskie oddziaływanie wnosilo do polskiego społeczeństwa życiową dynamikę i nowe punkty odniesienia, nieznanne elementy kultury, odmienne gusty, a także skalę wartości. Ta obiecująca kulturowa konfrontacja nie przyniosła jednak stymulujących efektów... Nie osłabiła barier międzystanowych, nie unowocześniła ani państwa i jego administracji, ani też gospodarki, włoskie zaś wykonawstwo — tak w zakresie budownictwa, jak też innych profesji wymagających odpowiednich kwalifikacji — w istocie opóźniło rozwój tych dziedzin na rodzimym gruncie.

Winien jestem czytelnikowi przeprosiny za tak obszerne cytowanie konkluzji Autora, jemu samemu zaś za konieczne ich skróty. Uczyniłem tak dlatego, iż uważam pracę Tygielskiego za dosyć rzadką wśród polskich opracowań historycznych pracę z tezą, której autor podjął ryzyko umieszczenia badanego zjawiska w szerszym europejskim kontekście. Nie jest jednak to w ocenie piszącego te słowa próba trafna i przekonująca. Skoro jednak została sformułowana w sposób tak rozbudowany i kategoryczny i jest wynikiem rzetelnych badań źródłowych i głębokiego znawstwa obfitej oraz bardzo zróżnicowanej literatury dotyczącej nowożytnych włosko-polskich relacji, polemika z nią wymaga obszerniejszego uzasadnienia.

Tygielski w ostatnim rozdziale podejmuje próbę porównania roli przybyszy włoskich w Rzeczypospolitej z podobnymi zjawiskami we Francji, Rosji i Anglii. Trudno jednak uznać, by ten celowy skądinąd zabieg został uwieńczony powodzeniem. Błąd tkwi — jak się zdaje — w nietrafnym czy też może niekompletnym doborze literatury, która stała się podstawą analizy komparatystycznej. I tak w najdokładniej omówionym przypadku Włochów we Francji odwołuje się Autor do kilku prac stanowiących jakby lustrzane odbicie jego rozważań, prac często zresztą dość wiekowych (Picot, Mathorez)⁴ i o dość antykwarycznym profilu. Przynoszą one obszerną prezentację negatywnych wyobrażeń włoskich przybyszy we Francji, głównie z drugiej połowy XVI stulecia, uzupełniony o przypad-

⁴ È. Picot, *Les Français italianisants au XVI*, Roma 1995; J. Mathorez, *Les Italiens et l'opinion française a la fin du XVIe siècle*, «Bulletin du Bibliophile», 1914, nr 8 i nr 12.

ki będące obiektem bardzo ostrej nagonki prowadzonej przez część dworzan i arystokratów francuskich, ale przecież działające na zupełnie innym poziomie, postaci Marii Medycejskiej i Concino Conciniego⁵. Równie przyczynkarski i powierzchowny charakter ma opracowanie Ejdelmana i Krelina⁶ o włoskiej obecności na terenie Rosji. Również i opis aktywności przybyszów z Południa na terenie Anglii jest oparty na dość incydentalnych przekazach źródłowych. Wszystkie te przykłady dostarczają wprawdzie Autorowi analogii do przypadku Rzeczypospolitej, ale w gruncie rzeczy dowodzą fiaska procesu trwałego osiedlania się przybyszy włoskich w krajach europejskich nie wyjaśniają.

Powróćmy jednak do podstawowej tezy pracy o utraconej szansie na modernizację i cytowanej wyżej oceny włoskich pobytów w Polsce w czasach nowożytnych, kończących się niepozabawioną nostalgią refleksją, iż przybysze włoscy mimo swej ewidentnej wyższości pod względem przygotowania zawodowego jako rzemieślnicy, kupcy i bankierzy, mimo swej maestrii jako artyści nie wpłynęli za sprawą szlachecko-sarmackiej tendencji do autonomii ani na unowocześnienie struktur państwowych Rzeczypospolitej, ani jej gospodarki, ani nawet jej kultury. Co więcej, jak twierdzi Tygielski, to zjawisko wysokiego poziomu włoskiego wykonawstwa „tak w zakresie budownictwa, jak też innych profesji wymagających odpowiednich kwalifikacji — w istocie opóźniło rozwój tych dziedzin na rodzimym (polskim — A.M.) gruncie” (s. 610). Upraszczając rzecz skrajnie: nie dość, że Polacy nie potrafili wykorzystać przynoszonej przez Włochów nowoczesności, to jeszcze oni sami wykonując to, do czego gospodarze nie posiadali przygotowania, rozleniwili Polaków i spowolnili rozwój tych właśnie umiejętności, *de facto* przyspieszając dekadencję Rzeczypospolitej.

Krytycyzm w ocenie procesu zacofania i upadku państwa szlacheckiego ma swoją ponadtrzywiekową tradycję, której początki bez kłopotu odnajdziemy w siedemnastowiecznych pismach politycznych i jest aż do dzisiaj jednym z najważniejszych wątków całej porozbiorowej historiografii polskiej. Z tego punktu widzenia doszukiwanie się przez Tygielskiego w polsko-włoskiej przygodzie kolejnej niespełnionej szansy na lepsze, bardziej nowoczesne i rozwinięte państwo szlacheckie i szukanie przyczyn tego niepowodzenia w oporności społeczeństwa staropolskiego — a zwłaszcza jego szlacheckiej części — wobec zagranicznych wzorców nie jest *novum* w naszej historiografii. Można się oczywiście z tak pesymistycznymi ocenami zgodzić i żywić pretensje do naszych sarmackich przodków, ale równie zasadne wydaje się postawienie pytania o samą

⁵ Nie jest chyba trafnym zabiegiem stawianie na jednym poziomie wielkich, ale jednostkowych karier na dworze królewskim z fenomenem całej emigracji włoskiej. To chyba właśnie przeciętny Włoch we Francji postrzegany był tak jak jego rodak w Polsce. Ataki przeciwko Katarzynie i Marii de' Medici, Conciniemu, Gondiemu miały inny, znacznie bardziej zindywidualizowany charakter, a i przesada delikatnie mówiąc jest chyba ocena Autora, iż Mazarini *nie musiał zbyt często tłumaczyć się ze swego włoskiego pochodzenia*. Zob. chociażby obfity materiał zawarty w pracy Chistiana Jouhaud, *Mazarinades: la Fronde des mots*, Paris 1985, czy pamiętniki kardynała Retza.

⁶ N. Ejdelman, J. Krelin, *Russia italiana. Viaggi, storie, avventure, arte e cultura degli italiani in Russia dall' 200 a l' 900*, Rimini 1987.

trafność ujęcia, wedle którego przeszłość jakiegoś narodu czy społeczeństwa postrzegana jest w dużej części jako ciąg niespełnionych czy niewykorzystanych szans.

Problem wydaje się znacznie głębszy: wpisuje się w ciągle żywą dyskusję o rozwoju i zacofaniu w historii dotyczącą kompleksów bardzo głęboko tkwiących w historiografiach państw i narodów, którym nie dane było zająć w przeszłości pozycji lidera rozwoju gospodarczego, kulturalnego czy znaczenia politycznego.

Kiedy przed trzydziestu laty amerykański uczone Immanuel Wallerstein opublikował swój pierwszy tom klasycznego już dzisiaj dzieła *The Modern World-System*⁷, nie spodziewał się zapewne — jeśli był człowiekiem skromnym — że jego teza o kształtowaniu się gospodarki światowej stanie jednym z częściej cytowanych schematów, użytecznych nie tylko dla historyków gospodarczych, ale też dla badaczy społeczeństwa, kultury, wreszcie cywilizacji *sensu largo*. Nie była ona, czego świadom jest sam autor, osiągnięciem w pełni oryginalnym, a jej inspiracje pochodziły z koncepcji Fernanda Braudela i Mariana Małowista, chętnie odwołujących się z kolei do skłonnych do ujmowania procesu historycznego w formie modeli/schematów Karola Marksa i Maxa Webera. W koniecznym skrócie: wizja rozwoju cywilizacji światowej wokół centrum, którą stworzyła ekonomika chrześcijańskiej Europy, okazała się na tyle atrakcyjna i przekonująca, że od lat sześćdziesiątych–siedemdziesiątych ubiegłego stulecia stała się swego rodzaju dogmatem, który w sposób niezbyt przekonujący zakwestionowała jedynie tzw. historiografia postmodernistyczna, akcentująca przypadkowość zdarzeń jednostkowych i brak ich racjonalnego związku w procesie określanym mianem rozwoju historycznego. W debacie tej zastanawiano się przede wszystkim — obok wyjaśniania niepowodzeń (posługując się określeniami Braudela) „średniowiecznych kapitalistów włoskich”, którzy nie doprowadzili, choć ze wszech miar powinni, do pierwszej w dziejach europejskich industrializacji — także nad odpowiedzią, dlaczego eksplozja tej nowoczesności nastąpiła właśnie w Anglii, a nie we Włoszech, nawet nie wspominając o delikatnym przypadku Francji — ojczyzny pierwszej *sensu stricto* burżuazyjnej rewolucji⁸. Efektem koncentracji uwagi historyków na tym właśnie problemie stała się widoczna od lat osiemdziesiątych jałowość badań w dziedzinie historii gospodarczej, konsekwentnie skupiających się przede wszystkim na wyjaśnieniu już to właściwości procesów globalizacyjnych w dziejach, już to na niedoskonałości, przede wszystkim formalnej, tego typu koncepcji. Trudno się temu dziwić, to nie tylko bowiem historycy, czy w ogóle humaniści, ale społeczeństwa i narody zdają się mieć, w każdym razie na gruncie europejskim, wrodzoną skłonność do poszukiwania z jednej strony najprostszych i najbardziej schematycz-

⁷ *The Modern World-System I: Capitalist Agriculture and the Origins of the European World-Economy in the Sixteenth Century*, New York 1974 i kolejny tom: *The Modern World System II. Mercantilism and the Consolidation of the European Economy, 1600–1750*, New York 1980.

⁸ F. Braudel, *Morze Śródziemne i świat śródziemnomorski w epoce Filipa II*, t. I–II, Gdańsk 1977, zwłaszcza t. II, s. 78–86.

nych, z drugiej zaś najbardziej optymistycznych wyjaśnień własnych dziejów w przeszłości. To przede wszystkim tłumaczy fenomen tak łatwych zwycięstw oświecenia, marksizmu, pozytywizmu i — paradoksalnie — postmodernizmu i duży dystans, jaki historycy zwykli zachowywać, gdy od Platona poczynając mają do czynienia z wizją przeszłości zbyt skomplikowaną, a zwłaszcza pozbawioną najdoskonalszego narzędzia-wytrychu, przy pomocy którego przedstawić można przeszłość jako zwycięstwo rozumu ludzkiego, nieuniknionego i słusznego procesu walki klas czy przekonania wszelkich cywilizacji o dobrodziejstwach zawsze najdoskonalszej idei postępu.

Problem centrum i peryferii czy — by być lepiej zrozumianym — ośrodka, który decyduje o zmianach we wszystkich niemal dziedzinach rozwoju cywilizacji i tego, który jedynie przejmuje i realizuje otrzymywane z metropolii wzorce, jest dylematem istniejącym w historiografii wielu krajów, narodów czy społeczeństw, jednym z tych, których zapewne nigdy badaczom nie uda się rozwiązać bez popadania w skrajności określane mianem postaw z jednej strony nacjonalistycznych, z drugiej zaś — nihilistycznych. A wszystko to za sprawą nie tyle argumentów naukowych, lecz tych, które wiążą się z reakcjami uczuciowymi i psychologicznymi, od których nie jest wolny żaden humanista. Człowiek, czy społeczność żyjąca w regionie uznawanym za peryferię czy prowincję, niemal z definicji czuje się gorszym członkiem cywilizacji, a jedynego remedium na to poszukuje w dowodzeniu pojedynczych przypadków pionierskich wynalazków, czy równie unikalnych wydarzeń, kiedy to poziom rozwoju prowincji zdawał się dorównywać rozwiniętemu centrum⁹. Komentując nie bez pewnego sarkazmu ten fenomen, stwierdzić wypada, że jednym ze źródeł sukcesu koncepcji Wallersteina jest to, że w swoim modelu rozwoju cywilizacji światowej obok pojęć centrum (*core*) i peryferii (*periphery*) wprowadził pojęcie *semiperiphery*, którego zasadności używania w żaden sposób nie da się logicznie dowieść. Owa „niecałkowita” prowincja bywa czasem z niejaką ulgą akceptowana przez badaczy krajów *ex definitione* skazanych co najmniej na prowincjonalizm (peryferyjność) myślących dość egoistycznie, że wprawdzie najlepszym nie dorównujemy, ale za to obok nas istnieją liczni, znacznie od nas gorsi (mniej wykształceni, rozwinięci, utalentowani, przedsiębiorczy etc.). Ten sposób rozumowania zdaje się obecny w myśleniu o przeszłości właściwemu dla historyków wielu krajów wschodnioeuropejskich, często chyba niezależnie

⁹ Wizja opierającej się na nieuchronności postępu w rozwoju cywilizacji w humanistyce polskiej po 1989 roku po raz pierwszy została chyba zakwestionowana przez socjologa Zdzisława Krasnodębskiego (*Upadek idei postępu*, Warszawa 1991). Wybitna ta — moim zdaniem — praca nie spotkała się z reakcją historyków. Trudno ich za to winić, skoro w momencie jej publikacji mieli możliwość obserwowania omawianego zjawiska *in vivo*. Kolejna krążąca wokół problemu centrum i prowincji książka tegoż autora (*Demokracja peryferii*, Gdańsk 2003) doczekała się polemik, w których pasja i zaangażowanie dominuje nad „szkiełkiem i okiem” (por. np. opinie Jerzego Jedlickiego i Jarosława Gowina opublikowane w „Tygodniku Powszechnym”, nr 24, 13 VI 2004, s. 8 i 17), ale też i sama bliższa się zdaje „dzianiu się historii” niż jej spokojnej analizie. Zaciękość sporu potwierdza nie tylko, że problematyki „peryferyjności” nie sposób jest uniknąć, ale też że stanowi ona trwałe element świadomości każdego społeczeństwa.

od reprezentowanych przez nich orientacji politycznych¹⁰. Współczesnym Rumunom niezwykle trudno rozstać się będzie z mitem bezpośredniego pochodzenia od starożytnych Daków czy Rzymian, podobnie jak Polakom pożegnać się z równie rzeczywistymi sarmackimi antenatami narodu szlacheckiego. To przekonania na tyle silne, że nie pozwala o nich zapomnieć ani postępujący proces integracji europejskiej czy rozwój cywilizacji globalnej. Duma z wyjątkowości i przymiotów przodków jest, jak się zdaje, w dalszym ciągu nieodzownym elementem podtrzymania tożsamości narodu, państwa i społeczeństwa nadal świadomego kompleksu zaściankowości czy prowincjonalizmu. Wyjątkowi przodkowie: waleczni, wykształceni i tolerancyjni są pewnym historycznym stereotypem antenatów, bez którego obyc się nie potrafi żaden współczesny naród europejski, a poszukiwanie własnych korzeni, najczęściej w dość wyidealizowanej wersji, stało się obsesją *sui generis* współczesnych kultur, usiłującą zabić poczucie prowincjonalizmu, zacofania czy — w najdelikatniejszym ujęciu — spóźnionego rozwoju.

Kompleksy społeczeństw współczesnych nie tylko nie zwalniają, ale zmuszają wręcz do wyjaśnienia genezy tego typu postaw. Problem rozpatrywać trzeba w dwu płaszczyznach. Po pierwsze jako wyjaśnienia momentu powstania w poszczególnych narodach czy społeczeństwach świadomości poczucia prowincjonalizmu lub zacofania, po drugie zaś „zobiektywizowanych” jego przyczyn. Cudzysłów obejmujący „obiektywizm” wskazuje tu zresztą na nieprzystawalność omawianego zjawiska do tego typu pojęć. Mijają wieki, zmieniają się ustroje, o dokonującym się postępie nie wspominając, a Polacy nie lubią być nazywani narodem wschodnioeuropejskim, zaś Rumuni nie lubią, gdy kojarzy się ich ze strefą bałkańską. Tego typu przykłady można mnożyć bez końca: Litwini, Czesi, Węgrzy czy Słowacy, ale też Belgowie czy Irlandczycy ogromnie nie lubią, gdy im się przydziela drugoplanowe role prowincjuszy.

Układ centrum–peryferie pozostają więc zjawiskiem ponadczasowym. Warto jednak ustalając jego genezę odpowiedzieć na następujące pytania:

1. Czy we wczesnonowżytnej Europie istniała świadomość przynależności do centrum lub prowincji, biorąc pod uwagę kategorie rozwoju gospodarczego, ustrojowego czy kulturalnego? A jeśli tak, to w jakim stopniu było to zjawisko uświadamiane sobie przez ówczesne społeczeństwa?

2. W jakim stopniu nasze obecne wyobrażenie cywilizacji wczesnonowżytnej Europy istniało także w świadomości naszych przodków?

3. I wreszcie — co jest zakwestionowaniem prawomocności dwu poprzednich pytań — czy i do jakich granic historyk ma prawo przypisywać dawnym społecznościom zachowania i pojęcia obce ich świadomości?

¹⁰ Wydany przez Daniela Chirot zbiór rozpraw *The Origins of Backwardness in Eastern Europe. Economics & Politics from the Middle Ages until the Early Twentieth Century*, London 1989 potwierdza dominację problemu peryferyjności i nieosiągalnego rozwoju w tej części Europy. Por. zvl. artykuły Jacka Kochanowicza (s. 92–130), Roberta Brennera (s. 15–52), Johna Lampe (s. 210–252).

Współczesny świat żyje, lub zdaje się żyć, w rzeczywistości określanej modnie mianem *global village*, której „politycznie niepoprawnym” twórcą stała się cywilizacja chrześcijańskiej Europy wraz z jej produktami eksportowymi na innych kontynentach, a zwłaszcza cywilizacją północnoamerykańską. To zdaje się nie podlegać dyskusji. Wątpliwości natomiast pozostają wobec prób ustalenia momentu powstania tego centrum i jego zasięgu w czasach wczesnonowożytnych. W wypadku krajów peryferyjnych świadomość przynależności do zacofanej części cywilizacji staje się z czasem integralnym, a czasem wręcz dominującym stymulatorem rozważań nad własną historią.

Obarczona jest nią też praca Tygielskiego — w gruncie rzeczy jednak rozczarowanie niewykorzystaniem przez szlachecką Polskę szans oferowanych przez włoskich przybyszy podzielane jest przez większość polskich historyków. Powszechność takiego pojmowania problemu nie oznacza jednak jego słuszności. Zdaniem Autora załamanie włoskiej obecności w Polsce wywołała pogarszająca się sytuacja gospodarcza, która uległa dramatycznemu załamaniu po wojnach połowy XVII wieku, ksenofobiczny i wykazujący skłonności do autarkii charakter sarmackiej kultury szlacheckiej, które zastąpiły renesansową otwartość i korzystną koniunkturę gospodarczą poprzedniego stulecia. Argumenty te trudno podawać w wątpliwość, tyle że skupienie się wyłącznie na relacjach polsko-włoskich sugeruje unikalny i wyjątkowy charakter problemu.

Tymczasem włoski udział w rozwoju średniowiecznej i nowożytnej Europy to jedno z najbardziej fascynujących i zarazem najbardziej dyskutowanych problemów cywilizacyjnych. Problem imponującej ekspansji, a potem równie efektownego krachu „feudalnego kapitalizmu” włoskiego, problem dominacji, a następnie prowincjonalizacji kultury włoskiej, fenomen olbrzymich wpływów politycznych niewielkich republik miejskich, a następnie ich przekształcenie w monarchie o ograniczonej suwerenności kontrolowane politycznie przez Francję i Hiszpanię, „wielkie mocarstwa” siedemnastowiecznej Europy, wszystko są to wydarzenia, bez których nie da się napisać dziejów naszego kontynentu. Nie jest rzeczą przypadkową, że imponująca rozmiarami i jakością wydawana przez wydawnictwo Einaudi *Storia d’Italia* wraz z uzupełniającą ją serią *Annali* pisane są niemal w połowie przez obcokrajowców, nie w wyniku słabości włoskiej historiografii przecież, lecz dlatego, że bez dziejów cywilizacji włoskiej nie da się zrozumieć historii innych państw i narodów.

Jak się zdaje, niemal całkowite pominięcie, bo przecież nie nieznamość, opracowań traktujących dzieje Włoch w szerszym europejskim kontekście, jest główną przyczyną nieprzekonywającego charakteru koncepcji utraconej szansy na modernizację. Można się nie zgadzać z braudelowską wizją rozwoju cywilizacji śródziemnomorskiej, ale *Morza Śródziemnego...* tego autora nie sposób pominąć przy omawianiu włoskiej obecności w Polsce. Myślę też, że na zmianę stosunku Tygielskiego do fenomenu „Włoch i Włochów poza Włochami” wpłynąć mogłyby też wizje

Jacques'a Le Goffa, samego Fernanda Braudela¹¹ czy Davida Abdulafii¹², a spośród prac historyków włoskich choćby synteza dziejów nowożytnych pióra Adriano Prosperiego¹³.

Gdy spojrzymy bowiem na zjawisko włoskich pobytów w Polsce od strony włoskiej, to okazać się może, że nie jest ta emigracja zjawiskiem nadmiernie oryginalnym, a przyczyn jej osłabienia, a następnie załamania doszukiwać się należy raczej po włoskiej niż po polskiej stronie (jeśli takie podejście w ogóle jest zasadne). Miasta włoskie co najmniej od XII wieku stają się niesamowystarczalne, gdy chodzi o potrzeby wyżywieniowe, a z drugiej strony dominują, a okresami wręcz są monopolistą jako „producent” dóbr spełniających najbardziej wyrafinowane zachcianki europejskich elit. (Użyłem cudzysłowu, bo przecież chodzi też tu o „produkcję” i „eksport” zarówno ludzi, jak i dóbr kultury). Wytwarza to od czasów średniowiecznych tę niesłabnącą co najmniej aż do siedemnastego stulecia współzależność między Włochami a resztą kontynentu europejskiego, o której intensywności zdają się decydować rozmiary i możliwości konsumpcyjne rozwijających się struktur dworskich, zarówno tych monarszych, jak i tych arystokratycznych (możnowładczych). Tu właśnie Włosi pozostają na długo dyktatorami mód i kreatorami wzorców konsumpcyjnych elit. Bankierzy, kupcy, rzemieślnicy, artyści wreszcie stają się obecni we Francji, w Niemczech, z oczywistych względów nieco później także w Hiszpanii, a również — o czym się często zapomina — w Niderlandach. Gdyby szukać jakiejś prawidłowości tej migracji, to — jak się zdaje — jej intensywność determinowana była przez chłonność rynku, a więc zamożność elit poszczególnych krajów. To tłumaczyć może większe rozmiary, jakie włoska migracja na ziemi Rzeczypospolitej osiągać zaczyna w XVI stuleciu. Przytaczany przez Tygielskiego przypadek rosyjski i nikłą obecność tam Włochów do XVIII stulecia traktować natomiast trzeba w kategoriach odmienności tamtejszych wzorców konsumpcyjnych ulegających zmianie dopiero za sprawą Piotra I.

Specyfikę tej włoskiej ekspansji za granicę podkreśla też bardzo mocno elitarny charakter. Przybysze z Włoch znajdowali środki do życia dzięki lokalnym elitom, z definicji więc musieli być grupą niezbyt liczną i zdolną do znalezienia swojego miejsca u kapryśnego pracodawcy czy nabywcy. To tłumaczy kłopoty, jakie z ustaleniem liczby włoskich przybyszy mają historycy poszczególnych krajów, operujący jednak zazwyczaj wielkościami rzędu setek niż dziesiątków tysięcy. Nie była to bowiem klasyczna masowa emigracja ubogich, z którą kojarzą się włoscy emigranci w XIX i XX stuleciu, lecz raczej swoista emigracja „fachowców”.

Czy można więc jej przypisywać, jak tego oczekuje Tygielski, właściwości modernizacyjne? Osobiście sędzę, że ze względu na tę właśnie

¹¹ J. Le Goff, *L'Italia fuori d'Italia. L'Italia nello specchio del Medioevo*, w: *Storia d'Italia*, t. II, Torino 1974, s. 1933–2088; F. Braudel, *Italia fuori d'Italia. Due secoli e tre Italie*, tamże, s. 2091–2248.

¹² D. Abdulafia, *Gli Italiani fuori d'Italia*, w: *Storia dell'economia italiana*, t. I *III Medioevo. Dal crollo al trionfo*, Torino 1990, s. 261–286.

¹³ A. Prosperi, P. Viola, *Storia moderna e contemporanea*, t. II *Dalla Rivoluzione inglese alla Rivoluzione francese*, Torino 2000, s. 67–102.

specyfikę zawodową włoskich przybyszy i bardzo silne ich związki w każdym razie w dziedzinie handlu z włoskimi centrami produkcji, wpływy modernizacyjne mogły mieć tu dość ograniczony zasięg. Po pierwsze dlatego, iż sukces przynajmniej kupieckiej i rzemieślniczej części emigrantów w dużym stopniu zależał od utrzymania przez nich monopolistycznej pozycji (w Bolonii jeszcze w XVIII stuleciu skazano na śmierć rzemieślnika, który sprzedał za granicę technologię produkcji przędzy jedwabnej). Po drugie zaś, choć zabrzmiało to nieco paradoksalnie, istotą włoskiego sukcesu była unikalność oferowanych usług i towarów — ich demokratyzacja prowadziła wprost do utraty tych właściwości.

Kres fenomenu tego typu włoskiej penetracji dworów europejskich następuje w ciągu XVII stulecia. Nie byłbym jednak skłonny tłumaczyć go w przypadku polskim ani kryzysem gospodarczym, ani sukcesem zamkniętego w sobie ksenofobicznego sarmatyzmu. Jego przyczyn dozukiwać się należy w zmianach, jakie dokonały się na terenie zarówno samych Włoch, jak i w innych krajach europejskich. Siedemnasty wiek postrzegany jest przez historyków zajmujących się Włochami jako okres kryzysu, choć może nie tak głębokiego, jak postrzegali go Fernand Braudel i jego uczniowie. Miał on charakter nie tylko gospodarczy, ale związany był z dość zasadniczą zmianą społeczną i ustrojową, którą w skrócie określić można mianem arystokratyzacji włoskich elit miejskich. Z jednej strony sprawił on, że najzamożniejsi włoscy *huomini d'affari* zamieszkali w pałacach ze służbą, przesiedli się do karet i zaczęli przybierać tytuły arystokratyczne, z drugiej zaś strony odeszli od aktywnej działalności w handlu, rzemiośle i sektorze bankowym, przechodząc coraz częściej na rentierski tryb życia lub zmieniając się po prostu we właścicieli ziemskich. Równie ważną przyczyną dekadencji włoskiej była ekspansja handlowa i rzemieślnicza konkurencja niderlandzka i angielska, która z czasem doprowadziła do utraty przez produkty włoskie walorów konkurencyjności¹⁴. Przy czym nie chodzi tu jedynie o klasyczną produkcję rzemieślniczą. Równie dużym ciosem dla Włoch okazała się masowa ekspansja holenderskiego malarstwa, a olbrzymi napływ artykułów kolonialnych z kolonii amerykańskich doprowadził do stanu głębokiego kryzysu handel lewantyński, natomiast monopolistyczna pozycja włoskich wzorców włoskich zastąpiona została przez wzorce francuskie, włącznie z przejęciem przez język francuski funkcji dominującej na wszystkich dworach europejskich.

Wszystko to wskazuje więc, że zjawisko włoskiej obecności w Polsce oceniać trzeba inaczej, niż to czyni Wojciech Tygielski. Przyczyn jej ustania dopatrywać się należy w kryzysie samych Włoch, bo przecież załamanie gospodarcze Polski nie zmniejszyło potrzeb konsumpcyjnych dworów magnackich. Po prostu nastawiły się one na inne rynki dostaw towarów i korzystanie z innych wzorców artystycznych. Podobnie trud-

¹⁴ Ciągłe inspirujące pozostają propozycje C. M. Cipolla, *The Italian „Failure”*, w: *Failed Transitions to Modern Industrial Society. Renaissance Italy and Seventeenth Century Holland*, Montreal 1974, s. 8–11. Por. też najlepszą chyba obecnie monografię siedemnastowiecznych Włoch: D. Sella, *L'Italia del Seicento*, Roma 2000 (zwłaszcza s. 27–60).

no też dopatrywać się szans modernizacyjnych, jakie wyniknąć mogły z pobytu włoskich przedsiębiorców i specjalistów w Polsce. W gruncie rzeczy podobnie ograniczone właściwości modernizacyjne miała włoska emigracja w innych krajach europejskich, a już — jak to wyżej przedstawiłem — siedemnastowieczne państwo i społeczeństwo włoskie trudno jest uważać za ośrodek nowoczesności. Przeciwnie, zarówno Rzeczpospolita, jak i kraje włoskie, mimo różnic ustrojowych i tych w poziomie życia przeszły dość podobną ewolucję, której nie sposób jest przypisać cech rozwoju. Warto też tu wspomnieć o jeszcze jednej analogii. Rzeczpospolita padła ofiarą państw zaborczych, ale wszak i państwa włoskie w sposób błyskawiczny rozpadały się u schyłku XVIII wieku w walce z armią francuską, tracąc resztki swojej suwerenności, a od osiemnastego stulecia coraz częściej zaczyna się pojawiać w społeczeństwie włoskim poczucie bycia peryferią Europy.

The Periphery's Chance for Modernisation: Italians in Poland in the 16th–17th Centuries

The article is not so much a review as a dispute with the main assumption of Wojciech Tygielski, who maintains that the permanence in Poland of the Italian immigrants in the 16th and 17th centuries was in fact a lost chance for modernization of the country. The Italians' predominance in many professions, conducted in a way, to the backwardness of the nobility in the Polish–Lithuanian Commonwealth, for its inhabitants were not forced to develop, and be active in, some branches of trade, handicrafts and the building industry. *The Italians in Poland in the 16th–17th Centuries* (Warsaw 2005) is an extremely valuable and useful compendium and is, in fact, the first comprehensive study of this question in Polish post-war historiography. It is a study which describes on various levels early modern Polish–Italian relations, the stays of Italians in Poland, and "the Poles' Italian experiences". With skill and precision, the author has used and made a successful synthesis of researches into society, economy, culture, politics, thought, art, science and diplomacy, even though these fields are still far from being integrated. There is not a shadow of a doubt that the book will for many years be a basic source of scholarly information for all persons interested in early modern times and Italian–Polish relations during that period.

The author's conclusion seems however unconvincing. This is due, partly, to his excessive confidence in the evaluations contained in works on bilateral Polish–Italian relations, which, as regards the presentation of similar phenomena in France, Russia and England, are backed by literature dealing almost exclusively with the bilateral character of these relations. What is clearly missing in this book is a reference to the role of Italian civilisation in the development of the whole Europe, for the Polish, French and English elements are but its components. As far as Poland is concerned, the question concerns a much deeper dilemma inherent not so much in the questions asked by historians as in the nation's consciousness which, to simplify matters, can be called the provincialism complex. This is not a reproach addressed to the author but rather an objection to the long-lived conviction that the nations from the countries which, to use Immanuel Wallerstein's words, are on the periphery, or on the outside boundary

of the European core, must interpret their past in the categories of perpetual set-backs. Irrespective of the American historian's schematic vision, without rejecting the provincialism complex or the complex of being worse, the historiographies — and not they alone — of the countries which do not belong to the cultural core of modern Europe cannot free themselves of regarding their past as an unfortunate web of lost chances for modernisation. And yet, even though the development of European civilisation can hardly be imagined without medieval and early modern Italy, it is worth pointing out that in the centuries that followed, its inhabitants frequently regarded their country as a province.